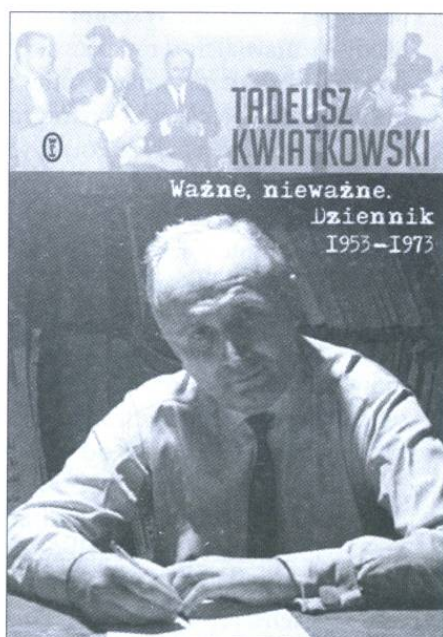


LISTY ZYGMUNTA HERTZA DO TADEUSZA KWIATKOWSKIEGO (1957–1959)

Do druku podał i opracował Krzysztof Lisowski



Ujawnione niedawno listy (siedem listów z lat 1957–1959) najbliższego współpracownika Jerzego Giedroycia, Zygmunta Hertza (1908–1979) do krakowskiego pisarza, Tadeusza Kwiatkowskiego (1920–2007) obrazują ciekawe aspekty życia literackiego, artystycznego i obyczajowego emigracji polskiej w Paryżu i Londynie, a także dokumentują wizyty pisarzy z kraju w Maisons-Laffitte czy sprawę emigracyjnych perypetii Marka Hłaski. Wszystkie listy kierowane na adres: Tadeusz Kwiatkowski, Kraków, ul. Batorego 9/7. W niedawno wydanym pierwszym tomie wyboru z dziennika Tadeusza Kwiatkowskiego – *Ważne, nieważne. Dziennik 1953–1973* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019) znaleźć można trzy passusy dotyczące tej znajomości i samych listów, które tu zosta-

ną przytoczone:

1957: *W Paryżu siedziałem cztery tygodnie. (...) Szalenie miłymi ludźmi są Hertzowie, Zygmunt i jego żona Zofia. Dowcipni i towarzyscy. Spędziłem z nimi uroczy wieczór w chińskiej restauracji. Miałem również długą rozmowę z Czesławem Miłoszem w moim hotelu.*

1958: *Od Hertza z Maisons-Laffitte otrzymałem kilka książek, które przysłał mi przez okazję. Najwięcej cieszę się ze Zdobycia władzy Miłosza.*

1958: *Dostałem od Hertza list z Paryża, w którym opisuje mi historie o Hłasce...*

*

Wtorek 17. XII. 1957 r.

Drogi Panie Tadeuszu –

Wczoraj, tj. w poniedziałek, wysłałem paczkę z 2 książkami Durochera¹, jako przesyłkę poleconą. Mam nadzieję, że dojdą, ale dla porządku niech Pan mi napisze kilka słów na ten temat. Poczta to najzaczniejszy z grzechów.

¹ Bruno Durocher (Bronisław Kamiński) – poeta polski i francuski.



Zygmunt Hertz

W dniu Pana wyjazdu nastawiłem sobie budzik na 7-ą rano, bo musiałem wyjeżdżać wcześniej do miasta. Wieczorem postanowiłem do Pana zadzwonić, ale oczywiście – jak Pan stwierdził – nie miało to miejsca. Nie dlatego, że nie mogłem dostać połączenia, ani dlatego że było zajęte. Powód był najprostszy – zapomniałem i przypo-

mniałem sobie wtedy, jak Pan ulatywał w przestworza. Było wtedy za późno.

U nas nic nowego. Roboty kupa. Jedyną zaletą pracy jest chyba to, że nie hańbi. Innych zalet nie widzę.

Jak Pan będzie jadł makaron z kawałkami wieprzowiny, jak pt pomoc domowa będzie miała żółtaczkę, jak Pan w pijanym widzie rozbije sobie nogę o żelazną sztan-gę, jak Pan będzie na głupim filmie, granym przez dobrych aktorów, gdzie scenopis zawałił – niech Pan nas życzliwie wspomni.

A teraz już mi nic nie zostało innego do zrobienia jak życzyć Panu wesołych świąt i pośmiewajek z Moniką².

Zygmunt Hertz

List nie datowany i chyba bez zakończenia

Kochany Panie Tadeuszu –

List Pana sprawił mi wielką radość, szczególnie uwagi-pytania Moniki. Niech Pan nie traktuje tego opacznie – była taka siostra w 2-gim Korpusie, nazywała się Olszewska. Była dobrą siostrą. Miała powiedzenia słynne na całą armię polską we Włoszech. A więc zbolałym głosem mówiła „jamniki mnie bołą”, „mój Staszek to taki nieudolny książę”, „bo proszę pana ja przed wojną chodziłam w norkach i z Cadilaka nie wysiadałam, a rano stangret przynosił mi do łóżka czekoladę na tacy”, „Komu to mówić – mnie? Rektyfikowanej siostrze”. Itd. Miał wyjść tomik „Moje rozmowy z panią Olszewską”, ale nic z tego nie wyszło. Co Pan myśli o napisaniu książki „Rozmowy z córką”? Pisał Żukrowski ten lukier z lakierem, ale można by zrobić naprawdę zabawną książeczkę, co?

Dżilasik³ wesolutki, tylko bez rozwiązania. Facet nie podaje żadnej receptury – apeluje do ludzi dobrej woli. Ciut-ciut a zaczęłby powoływać się na Pana Boga i Opatrzność.

Widzę, że Olgierd T.⁴ funkcjonuje doskonale i doręcza uczciwie. Bardzo się mnie to podoba, bo strasznie nie lubię nawalanek.

Cóż u nas – pogoda taka, że psa nie wygnać – leje się z nieba kasza śniegowo-deszczowa i już wydałem 400 frs. na taksówki, bo mi tak chlupało w butach. Francuzi latają opatuleni w szaliki, z parasolami i dziarsko pokrzykują *Mais c'est la Sibirie*. Usiłowałem

² Córka Tadeusza Kwiatkowskiego.

³ Milovan Džilas (1911–1995) – jugosłowiański polityk, dysydent i pisarz polityczny. Aluzja dotyczy prawdopodobnie jego książki *Nowa klasa*, opublikowanej w USA w 1956 roku.

⁴ Olgierd Terlecki (1922–1986) – krakowski pisarz i dziennikarz; w latach 1947–1951 redaktor „Dziennika Polskiego”, od 1955 – tygodnika „Życie Literackie”.

tlomaczyć, że tam jest suchy mróz jak nigdzie na świecie, najlepszy, modelowy. Nie uwierzyli. A więc błoto i plucha na mojej prywatnej drodze do socjalizmu.

To, że my jesteśmy pipidówkarze, to nie ulega żadnej wątpliwości. Nie słyszałem jak żyję, a żyję dość długo (niestety, niestety), aby ktoś o Paryżu powiedział: To taka „duża Warszawa” albo Manchesterze to taka „angielska Łódź”, a my furt bajerujemy o Wawelu, że takiego cudu nie ma na świecie, wozimy skostniałych obcokrajowców do Wilanowa, a nad Loirą w takim samym Wilanowie jest śliczna knajpa i w Blois powiadają, że jak się dobrze zjeść chce, to o 6 km stąd są doskonale eskalopy à la crème. Byłem, podjechałem i oko mi zbieleło – zamek-cudo i rzeczywiście te eskalopy były. Tylko że zamkiem się nie chwaloło, a tą właśnie potrawą. To jest typowy kompleks niższości, watowane ramiona, żeby silnie wyglądać, to podklepywanie autorytetów.

Żeby wyleźć z kołowrotka, w jakim się znaleźliśmy, wyjechaliśmy na 10 dni do Londynu. Zosia tam podjeżdża od czasu do czasu, a ja ostatni raz byłem w 1948 r. Widowisko przerażające. Rozumie Pan sam, że ja tych ludzi widziałem albo przed 1939 r., albo w czasie wojny, a już najpóźniej właśnie w 1948 r. Ale wszystko pojechało w kierunku mogiły. Te dziarskie oficery, te rześiste oficjersze. Przerażające. Dużo zmieniło się na lepsze. Panowie majorowie siedzą w kasach polskich kafejek, Halamy (dwie)⁵ mają własne lokaliki (podobno piszą pamiętnik wspólnie pt. „Od baleta do kotleta”), rozmówki po knajpkach „a czy pani dobrodziejka wie, paraliż tknął tego-a-tego”. Wesolutko. I najzabawniejsze, że z ludźmi z różnych epok rozmawia się o czym innym: z 1939 o pragmatyce służbowej i Zaleszczykach, z kolegami-wojskowymi – a pamiętasz tam pod Faenzą kto to był Steblecki czy Puszyński?”. Po kilku pytaniach bez odpowiedzi wzajemne uśmiechy i ale-się-nic-nie-zmienił, po poprzednim kopę-lat.

Polacy w Anglii to dziwna historia. Niby ghetto, ale ghetto połączone kuchnią, plotkami i odrębnością od otaczającego świata. Wszystko mieszka ekscentrycznie, daleko od miasta, daleko od siebie. Żyją silnym wrażeniem Mazowsza, po tyłu tyłu miesiącach. Zaraz pokazywanie fotografii i paluchem „a tam za tą ładną Zosią to stoi nasz Staszek” (brat czy kuzyn), po chwili rozlegają się jakieś dźwięki z gramofonu, przeszkadzające w rozmowie, albo może ją ułatwiające. Cyraneczka czy coś tam. Jedzą doskonale i kotlety wieprzowe z kapustą, jakieś regionalne cuda, jakieś babki i szarlotki, kanapki pod whisky i gin. I ślicznie to pomieszane – u Wilnian jadłem wspaniałe pierożki z serem i kartoflami, u lwowian małosyjski barszcz. Te przepisy starannie były wymieniane w okresie przygotowawczym do życia w obcym środowisku, kiedy siedziano na kupie. Legenda o bogactwie londyńskich domkowiczów zupełna bzdura. Kupuje się domek, mebluje z licytacji i wynajmuje pokoje, oczywiście rodakom. I tak domek jest zapełniony ludźmi, przeważnie pracującymi, więc rano w godzinach wychodzenia do pracy ogonek przed WC, rozmówki przez drzwi z facetem siedzącym w wannie lub udającym, że w niej siedzi. A właściciel za darmo mieszka. *C'est tout.*

U mego serdecznego przyjaciela, arcymilego człowieka, domkowicza, mieszka mój młodszy kolega z wojska. Miałem go u siebie w Rosji jako ładnego 23-letniego chłopca z niebieskimi oczyma i czarną czupryną. Nie wiedział, że przyjdę, nie wiedział, że jestem w Londynie, więc o 6.30 pp. włożyłem do niego do pokoju. Nie było go, był na kolacji u sąsiadów z parteru. Słaba żarówka, ciemnowo, łóżko przykryte kocem z wojska, stół również pod kocem, na stole niedopita szklanka herbaty z cytryną, naftowy piecyk dopiero zapalony i lekko filujący. Jakies zimne, nieprzytulne miejsce

⁵ Loda Halama (1911–1996) i Alicja (Punia) Halama (1913–1998), tancerki i aktorki rewiowe, siostry.

pobytu, jakaś kwatery w Apeninach. Po chwili wszedł Miecio – „kopec-lat”, „kopec-lat”. Wyłysiał, oczy zostały, twarz zmięta, zmęczona. Pracuje w fabryce, wieczorami słucha radio, kładzie pasjanse. W sobotę rano śpi dłużej, potem zakupy, jakieś wizyty brydżowe, radio, pasjans. W niedzielę msza w Brompton-Oratory⁶, wzajemne odwiedzanie w zasięgu domku. Radosna żyć. Przerazające.

W pociągu do Calais obok w przedziale mężczyźni mówiący po polsku. W Calais przechodząc zająłem, tłustawa dama, sześcioro kłębiących się dzieci; przeliczyłem – było tylko troje, ale się bardzo kotłowały. Do tego kupa walizek. Serce mnie ruszyło, pomogłem wywalać to wszystko na peron. Facet niezdecydowany powiedział po angielsku *Thank you*, ja jemu po polsku „drobnostka”. To był straszny błąd. Zaraz na statku znalazł Zosię i mnie. Zosię buchnął w mankiet, mnie krzepko uściśnął dłoni i wykrzyknął „Kowalski jestem”. W ciągu 10 minut w wielkim skrócie opowiedział nam dzieje życia swego, bohaterstwa swoje pod Monte Cassino i wyjaśnił, że w 1950 ożenił się z Włoszką. Ale ona jakaś dziwna! Po polsku wszystko rozumie, ale mówić nie chce. Nawet była 6 miesięcy w zakładzie dla tych, jak to po polsku powiedzieć „mental”? I dzieci wszystko po polsku rozumieją, ale tak po matce mówić nie chcą. Tu zawołał „Florence”. Dziecię się zbliżyło i tatuś zapytał, „Powiedz Florence, kochasz Polskę?” Padła odpowiedź *O yes. papa*. Pobiegliśmy natychmiast na wódkę, i jak się uczepliłem baru, to mnie w Dover siłą odrywano. Zosię też. Drugim rozmówcą, a właściwie rozmówcą p. Kowalskiego był stypendysta z Polski. Trochę mi było wstyd za naszego rodaka-patriotę. Ale to wszystko diablo ponure. Te pięćdziesiąt tysięcy paszporty to chyba dla robotników i pracowników PGR-ów. Czy pawian może mieć romans z kobietą? Nie, bo nie ma pieniędzy. Widzę tu pewne analogie, przy dużym skrócie myślowym. Wydaje mi się, że tak drogie paszporty są w sprzeczności ze sprawiedliwością społeczną. Na taką sumkę może sobie pozwolić człowiek bogaty. A przecież z pensji trudno dosyć oszczędzić taką sumkę, dużą i z okrągłymi zerami. Acha – pisałem do Ol. Terl., aby Pana piłował o te roczniki „Dziennika”⁷, a że on mi też obiecał, więc błagam, niech go Pan piłuje. A jak każdy z Was będzie miał dziurę w brzuchu na wylot wywierconą, to może ja wtedy skompletuję to pismo. (...)

Zygmunt Hertz

Dnia 13 stycznia 1958

Drogi Panie Tadeuszu –

Psy się pościły, nikt za borem nie klaszcze, bo po co? A ja siedzę o tej porze porannego udoju i na deser klepię list do Pana. Pora jest głupia jak na naszą wieś – wszystkie knajpy już dawno zamknięte, na wódkę nie można pójść, jest godzina 2.30, a nawet w Paryżu o tej porze zniechęcone k. idą spać. A ja siedzę i piszę.

A więc nic się nie dzieje specjalnego. Roboty do nagłej śmierci i nie wiadomo, kiedy to człowiek wyrobi, szczególnie że ubrdaliśmy sobie pojechać w końcu tygodnia na parę dni do Londynu na tzw. „sprawunki”! La douce France zrobiła się nieznosnie droga i mało-mało para spodni flanelowych zakupionych w Londynie opłaci się, kryjąc w różnicy ceny 30% biletów. A że takich spodni muszę sobie sprawić ze 2 pary, więc sam Pan rozumie, że to z czystej oszczędności.

Przedwcześniej mieliśmy najazd Krakauerów: był Słoń, Vistula Szyborska tudzież Tadeusz Nowak. Bardzo sympatyczni i jak pisałem Terleckiemu, dziwnie się różnią

⁶ Polski kościół w Londynie pw. św. Wojciecha przy Brompton Road.

⁷ Chodzi o krakowski „Dziennik Polski”, którego roczniki dla „Kultury” w Maisons-Laffitte starał się pozyskać Zygmunt Hertz.

od warszawskich literatów. Krakauerzy oddaleni od blasku dostojęństw są mniej ważni i dostojni. Warszawiści togi zdejmują dopiero po 4-ch wódkach, a krakauerzy zostawiają w pt. hallu, wycierając nogi o symboliczną słomiankę. A zapomniałem jeszcze o Jean-Josephie Szczepańskim, który dumnie oświadcza, że spłynął do Paryża na 6 tygodni. Zobaczmy – biedaczek jeszcze nie zna cen!

Oczywiście i Pan padł ofiarą plotek. Otóż dano mi do zrozumienia (ta bezosobowa forma donosu szalenie mi odpowiada), że Pan jeśli chodzi o Paryż to tak owszem lekceważąco, że mieliśmy grypę, skracaliśmy pobyt. Jednym słowem nonszalancja w stosunkach z ville-lumiere.

Postaram się wtrącić im jakieś książki dla Pana. Wyglądają życzliwie, więc może się uda. Mieliśmy arcy-zabawę – dzwoniła jakaś agencja prasowa, że w Warszawie opowiadają, że przyznaliśmy nagrody literackie Bratnemu za tego tasiemca, Hłakowiczównie za wiersze i komuś tam jeszcze. Czy to prawda? Pękałem ze śmiechu, że plotasy chodzą po „Kameralnej” takie, że na telefon się zdobył jakiś agencyjny facet.

Strasznie żałowałem, że nie odprowadziłem Pana na Gare des Invalides. Na pewno wykombinowalibyśmy jakiś oszczędnościowy sposób na багаż, bo już parę razy pomagałem. Z Gombrowiczem cała zabawa. Podają w „Nowej Kulturze” książkę, którą konfiskują na cenzurze jako wybieraną przez jury (pozał się Boże, a co tam robi p. Matuszewski). Wata życiorys bardzo odważny. Wybór natomiast „dzieł” bardzo dowolny: jakiś cocktail: Brandys z Nowakowskim, Andrzejewski. Nagle Kołakowski. Co to jest wszystko razem – i z tego wyłania się Wat. Troszkę przypomina nadawanie orderów w czasach powodzi odznaczeń. Użyczam Watowi jak najbardziej i bardzo go szanuję, ale to wszystko razem się jakoś dziwnie nie trzyma. O ile rozsądniej zrobił „Przegląd” (ale Gotesman⁸ musiał to swoje jury odchorować, co?) ogłaszając jedynie nazwiska konkurentów, a nie utwory.

Mroźka przeczytałem po raz drugi z wielkim smakiem. Szkoda, że facet nie pisze troszkę bardziej nowelistycznie, a nie felietonowo. Nowela byłaby pod Zoszczenkę, a tak jest trochę dziennikarka. Może się mylę, bo w tych sprawach, proszę pana, to ja nie spec. Felietony nierówne, ale bardzo dobre. Dziwnie przeskoczono Leonarda (może Leopolda) Buczkowskiego i Hłaskę. Ten ostatni uzasadniony: już tyle we łbie naprzewracali, że pewno się teraz wystrzegają, ale to za późno. A propos ma tu przyjechać. Ciekawy jestem, czy duże obce miasto z nieznanymi komisariatami odstraszy chłopca, czy też zmusi do szybkiego wyjazdu. Uwidim, jak mawia starszy brat.

Dosyć bzdurzenia, bo już słowiki w gaju zaczynają pisać na wschód słońca, więc nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Panu dobrej nocy.

Zygmunt Hertz

Jak Monika powitała Ojca po powrocie z Paryża? Jakie były bon mots’y malej?

21 kwietnia 1958 roku

Drogi Panie Tadeuszu –

Od wieków żadnej wiadomości od Pana. Co się dzieje? Czy zamiast planowanej wycieczki do Włoch nie pojechał Pan autobusem do Myślenic i czy czasem nie padł Pan ofiarą lekkomyślności zawianego szofera, w rezultacie czego znalazł się Pan w szpitalu z ręką w charakterze wiatraka, co usprawiedliwiałoby Pana milczenie? Posłałem Panu skromny i gustowny upominek, który Pana prawdopodobnie ubawi.

⁸ Gotesman – właśc. Gustaw Gottesman (1918–1998); był m.in. redaktorem naczelnym pisma „Przegląd Kulturalny”.

Ciekawy jestem Pana opinii o moim guście. W ten sposób doprowadziwszy Pana zaciekawienie do zenitu, zřęcznie zmieniam temat, aby pozostawić Pana w niespokojnościach.

U nas nic. Rozpocząłem czynności powiązane z urlopem: tu Pana wygałując: zatelefonowałem do włoskiego biura podróży CIT i poprosiłem o zarezerwowanie kabiny 2-osobowej na Conte Grande odpływającym z Cannes do Neapolu w drodze do Buenos Aires czy inne Rio. Następnie zatelefonowałem do American Express, rezerwując dwa miejsca w turystycznym sleepingu do Cannes: pierwsze na 2.7, drugie na 1.7.1958. Po trzech dniach dostałem zawiadomienia z obu agencji, że sprawa jest załatwiona. Następnie: napisałem na Capri – mamy taniutki pokój i właściwie teraz tylko zebrać forszę na te bileciska, wziąć wizy i jechać. Jak w złym filmie taka łatwość życia, co? A gdybym do tego był Francuzem, nie musiałbym starać się o wizy, co zmusza człowieka do 2 podróży do konsulatu – raz, żeby oddać paszporty i następnego dnia, żeby je odebrać. Najgorsze, że 1800 frs. od łebka płacić trzeba. Tłumaczenia „Kocham Włochy, Garibaldi” itp. kawałki nie wpływają na redukcję, a nawet argument, że jestem regularnym klientem, stałym i wiernym, że wyzwoliłem kiedyś ten kraj z faszystowskiej niewoli, wywiera wręcz odmienne wrażenia na personelu, przekonany, że tylko zgodnym narodowym wysiłkiem zrzucił naród to jarzmo sam, bez niczyjej pomocy.

Hłasko wylądował w Paryżu i dzięki reklamie krajowego, reprezentacyjnego dziennika „Trybuny Ludu” zwrócił na siebie gwałtowną uwagę wielkich świata tego: lewicujący „Ekspress” zrobił wielki wywiad z łbem naturalnej wielkości na pierwszej stronie, „Figaro Litteraire” toż i inne mniejsze pieski i suczki. W każdym razie w październiku 1956 w tym samym miejscu znalazł się (w charakterze podobizny) towarzysz Wiesław, a teraz nasz Hłasko. Jak z tego wynikałoby, polonika rzadkie – ale czasami się zdarzają. W emigracyjnych kołach wydano mu książkę pt. *Cmentarze. Następny do raju*, o której wspomina „Trybuna”. Dosyć to niezręczne – autor *Salaire de la Peur*⁹ jest malutkim i bezbronnym szczeniakiem przy Orwellu, a tu „Trybuna” twierdzi, że Hłasko stoczył się z niego na Orwella, który jakby nie było jest poważnym pisarzem (oczywiście nie zgadzam się z jego podejściem do imaginacyjnej rzeczywistości), ale to pisarz z prawdziwego zdarzenia, a nie scenarzysta. Oczywiście ignorancja obliczona na ignorancję czytelników.

Pisał mi p. Olgierd, że wygłosił do Pana przemówienie w sprawie tego przekłętego „Dziennika”. Chciałem Panu powiedzieć, że dorobiłem się lat 1945–1948 i 1953–1957 – brak mi 1949, 1950, 1951 i 1952. Czy są tzw. szanse? Niechże Pan napisze, a jak nie, to natychmiast komunikuję się z Moniką, która potrafi Pana rozrobić i zmienić w bilon.

Napływ ludzi z kraju opadł wydatnie. Myślę, że wzmoże się na odcinku belgijskim, bo czytam, że sporo wycieczek w tamte strony. Tutaj usprawniono podróże – prócz helikopterów, autobusów etc. kolej leci 2 godz 30 do Brukseli. Trzeba się będzie wybrać na tę historię, jak znajomi wynajdą nam jakieś tanie locum. Inaczej kapota zupełna, bo nie można i jechać do Włoch i do Brukseli, bo nie starczy dusiów. Nie wykluczam, że napatoczy mi się jakaś okazja samochodowa to co innego wtedy.

Czekam listu i oceny mego znakomitego gustu.

Ściskam dłoń i myślę, że sumienie Pana ruszy (a co z tymi krótkimi kawałkami)

Zygmunt Hertz

⁹ *Salaire de la peur* (Cena strachu) film francusko-włoski (1953) w reżyserii Henriego-Georges'a Clouzota.

11.5.58

Drogi Panie Tadeuszu – List dostałem i to przed chwilą – chyba Pan go posłał przez „umyślnego”, albo ex-stolica leży całkiem z boku wielkich i mniejszych szlaków pocztowych. Jeszcze jedna kombinacja: pewno odlegiwał się w poche restan-¹⁰, a że na pewno ma Pan umowę z tym, co stempluje, ten ostatni zamazał stempel na znaczkach, że nie można odczytać.

To, że z „Dziennikiem” kapota – trudno. To co się dzieje na tym Bożym świecie przytłumia wszystkie tego rodzaju kłopoty. Jest sprawą oczywistą, że jak nie przestaną robić te eksperymenty, nawet jak wszyscy przy świecach przysięgną, że ich robić nie będą – to jak i tak diabli nas wezmą, komplet „Dziennika” i jeszcze parę detali. Niech Pan popatrzy, jak znowu popsuli pogody i zanim pogody wróciły do stanu normalnego przy wprowadzaniu kolei żelaznych, potrwało długo, wynalazek radio zepsuł pogodę na kilka lat, a coś dopiero ten atom.

U nas nic nowego. Starość, proszę Pana, bardzo mnie zaczyna męczyć, a najgorsze to to, że perspektywa urlopu wisi nad głową. Wtedy ręce opadają, poczuwam się do większego zmęczenia i gwałtownie poszukuję miejsca, gdzie siwą skroń oprzeć mogę.

Mareczek powinien być primadonną dłużej jak tydzień. Ma tak wspaniałych reklamarzy: Skizów i wycofywaczy filmu, dymisje i gwałt. Jestem tym raczej przerażony: jak można tak z nerw wychodzić i właściwie o co? Ponieważ jestem pokątny człowiek, więc mam inne kryteria.

Widzę z Pana listu, że Pana żona odwet bierze za Pana pobyt w Paryżu i odkuwa się na własną rękę.

Przy naszym wydaniu wyszliśmy trochę ze skóry, ale najgorsze, że nawaliła drukarnia. To miało być zrobione do 18 marca, czyli w 3 tygodnie. Robiliśmy o 9 dni dłużej. W korekcie jeden błąd sensowny, jaki wyłapałem post factum, jak zawsze. Typowe *tour de force* – ot takie sportowe kawałki, celem psucia sobie krwi, gonienia z ozorem na brodzie – mimo argumentów przytoczonych powyżej, że właściwie i tak coś się wydarzy.

Urlop zapowiada się doskonale, jak każdy urlop czy każde małżeństwo. Dopiero potem wyłażą rozmaite obciążenia, jak sprężyny ze starej kanapy. Ale myślę, nie może być zły.

Napływ ludzi jakby trochę spadł. Podobno to tylko złudzenie optyczne. Jeden z moich znajomych dostał depeszę od brata „Przyjeżdżam” – rezultat był taki, że przez tydzień latał na dworzec i czekał. Mówił mi, że dusza rośła, jak wzdłuż peronu rozlegał się nadwiślański język. W zeszłym tygodniu w „Printemps” w windzie dwie panie rozmawiały ze sobą i fragmencik rozmowy dosłyszany na przestrzeni kilku pięter był taki „Ta Wisia to zwyczajna kurwa. Nakupiła kupę ciuchów, przyjechała bez pieniędzy, brat przymiera głodem, a ta szmata tyle wydała i jeszcze, powiada, jedzie na miesiąc na Riwierę”. Wyszliśmy razem i nie wytrzymałem. Ukłoniłem się i powiedziałem „Uklony dla pani Wisi”. Paniusie mało się nie przewróciły. Ot spotkanie z rodakami. Ktoś inny opowiadał mi, że w hotelu „Prima” na Fg Montmartre gdzie zajechał z żoną, w nocy rozległ się damski głos przez cienką ścianę z zapytaniem „Czy państwo wracają?”. I tak naokoło Wojtek. Okazuje się, że część trzydziestomilionowego zaludnienia żwawo i głośno kręci się po świecie.

W ogóle nic się na nowo nie dzieje. Prowadzimy życie spokojne i osiadłe, roboty sporo, częste wyjazdy do miasta w sprawach biurowych i na nic właściwie nie ma czasu. Do tego remontuję pt gościnne pokoje – bajzel nie z tej ziemi, bo poprawia-

¹⁰ la poche – kieszeń. Żartobliwa gra słów.

no centralne ogrzewanie. Trzech krzepkich Francuzów z młotami potrafiło zrobić w ciągu tygodnia księżycowy krajobraz w przytulnych kłitkach. Do tego gruz wyrzucany przez okno. Myślę, że do końca maja w wolnych chwilach doprowadzimy to do jakiegoś takiego stanu. Nie miała baba kłopotu.

Na krótkie kawałki bardzo się cieszę. Proszę dać Córcę do przejrzenia.

Kończę i przesyłam Panu moc serdeczności. Jak się Pan bawił na akademii? Musiało być fascynujące.

Zygmunt Hertz

(list niedatowany)

Drogi Panie Tadeuszu – Przepraszam, że nudzę; ale doszedłem do szczytowego momentu moich poszukiwań; brak mi lat 1950 i 1951 – czy jest u Pana szansa na znalezisko? I tak majstersztyk, że brakują te dwa lata.

Tyle nudziarstw. Posłałem Panu mały, ale gustowny prezencik i mam nadzieję, że go Pan dostanie. Prosiłbym o potwierdzenie otrzymania, bo ciekawy jestem, czy doszło. Poczta źle funkcjonuje, jak wiadomo.

U nas nico nowego. Jesteśmy z lekka wypompowani. Żadnych sensacyjek. W Paryżu jest „Śląsk” – nie byłem i nie pójdę, bo mnie folklor zupełnie nie bawi. Opowiadano mi, że ostatni numer kompletnie położony, ale reszta dobra, lepsza od „Mazowsza”. Oczywiście „Mazowsze” miało wielkie sukcesy jako pierwsza impreza popaździernikowa. Wspomniany numer ma na pierwszym planie ułana, a ułan wali się w piersi na tle tańczących i mazurujących szlachcianeczek i facetów we fracczkach przy dźwiękach „Jeszcze jeden mazur dzisiaj...” Podobno rzewna szmira pod najtańszy patriotyzm. Zabawne jest, że zawsze jest to paskudne wyliczenie na najniższy gust.

Dopływ ludzi zmalał – mało znajomych przyjeżdża. Podobno ciągle funkcjonują rodzinne wizyty. Sądząc z pisma „7 dni”, sprawa wyjazdów jest dziecinnie prosta. Kilka formularzy, małe podanie i natychmiast wyjeżdża paszport, bilet itp. Z tego, co wiem, to raczej skomplikowany zabieg.

Co z Pana włoską wyprawą? My jedziemy 30.06. *What can I do for you, Sir?* Gdyby Pan chciał jakichś adresów we Włoszech, to chętnie służę kilkoma. Jeden bardzo przyjemny w Rzymie, w Genui i Milano (również niezłe).

Pogody najparszywsze pod słońcem. Dzisiaj byłem dwa razy w mieście, siedzę już w trzecich spodniach, a tamte dwie pary rozwieszone do suszenia, tak samo buty na durch przemoknięte. Zimno, palimy w piecu, kaloryfery ciepłe i jakoś można wytrzymać. Ma za pasem, a tu takie pogody. Słońca na lekarstwo, jakieś krzaki wychyliły się z kwiatuśkami i liśćmi, robiąc wrażenie ni przypiął, ni przylatał.

MHŁ.¹¹ Karta wali: podpisuje kontrakty na całą dotychczasową produkcję w 4 językach, udało się chłopcu i myślę, że powinien wyskoczyć. Jestem pod wrażeniem doskonałego przekładu *Palm* Faulknera. Rzeczywiście nie czuje się przekładu. Natomiast w Iskrach wyszła pół-pornograficzna Mniszkówna p. *Stenogramy Anny Jambor*.¹² Nie rozumiem, po co na takie gie... wydaje się takie pieniądze. Gdyby to robił prywatny przedsiębiorca, widziałbym złudzenia, że chce robić na tym forszę, ale państwowy nakładca tak się wygłupia. Jeśli Pan może, niech Pan objedzie – to skandal na kółkach.

¹¹ Marek Hłasko.

¹² Ich autorem był Kazimierz Bieroński.

Do Cannes na festival ma jechać Ósmy dzień tygodnia.¹³ Ciekawy jestem, jak zostanie przyjęty. Nie wiem, ale polskie filmy właściwie nie bardzo się poprawiły. Mało mogę na ten temat powiedzieć: byłem na *Kanale*¹⁴, bez większego wrażenia. Kilka scen dobrych, ale wszystko razem nie bardzo, a zbiorowe sceny kompletnie nieprzekonywujące. Prócz tego jest jakaś specjalna maniera głosowa: wszyscy deklamują z wielkim przejęciem, a bardzo sztucznym. Realizmu nie podnosi zupełnie słowo dupa, gówno i kurwa. Film na poziomie przeciętniaka – kudy jemu do rozmaitych włoskich czy francuskich nawet szmir.

Panie Tadeusz – bardzo proszę o słoweczko, co z tym nie powiem dziennikiem. A co z obiecanyimi kawałkami?

Dłoń ściskam i ściele się do stóp jak perski dywan.

Zygmunt Hertz

5. 10. 59

Drogi Panie Tadeuszu –

Dziękuję za list z 15 września. Leżał i leżał, aż dzisiaj trącony kopniakami mego sumienia – odpisuję. Zazdroszczę Panu wojaży. Grecji nie znam – Turcji także nie, natomiast z Kairu mam najlepsze wspomnienia: panowanie grubego Faruka, wojna, wspaniałe ciastka u Groppiego, faceci w fezach, zawszone tramwaje, doskonała restauracja Auberger du Turf, gdzie byliśmy na wili w 1943 r. z własną piwnicą wszmuglowaną w kieszeniach płaszczy – doskonale się „nosiło” Johny Walker, bo kwadratowa butelka, Balentine’ – bo płaska – z Vat 69 były trudności, Mena House.

Bezsensowne piramidy, Sfinks z kompletnym brakiem tajemniczości, namawianie *Good madam, very good madam, christian, good familia, my sister!* – i absolutna pewność, że nic złego nas na tej wojnie nie spotka. I rzeczywiście. Cała moja kompania tamtego czasu jakoś żyje, starzeje się – ale trwa! W Alexandrii dobra szeroka plaża. Ale to odległe czasy – za odległe!

Na *Popiele*¹⁵ nie byłem. Od czasu do czasu trafiały się recenzje: zdaje się w Nice coś tam dostał na festiwalu. Polskie filmy – błagam, niech się Pan nie gniewa uniesiony patriotycznym gniewem – nie istnieją na rynku paryskim. Nie ma ich. Byłem kilka lat temu na jednym – na *Kanale*. Bardzo się zgniewałem, bo polski przez megafony kinowe jest złym językiem – syczący, dziwny i dziwnie obcy. Psuł mi głos wrażenia optyczne. Film raczej zły: zbiorowe sceny sztuczne i fatalne, erotyzm wśród ludzi umazanych nie wiadomo (raczej wiadomo) czym nieprawdopodobny. Jedyna scena, którą mam żywo w pamięci, to takie zdjęcie okna z kratą i widokiem na prawy brzeg Wisły. Bardzo wymowne, ale dla faceta trochę orientującego się w sytuacji. Tutejsi „nie pajmut”. Tak jak „nie pajmut” point w wspaniale wystawionej „Pluskwie”, gdzie Zosia i ja konaliśmy ze śmiechu w momentach, których widownia nie rozumiała, a które były pełne wyrazu. Myślę, że Majakowski miał nas na myśli, pisząc tę sztuczkę, a nie sąsiadów, zadowolonych épiciarów¹⁶. „Kontynenty” dostał Pan od Andrzeja B. – Nikiforowicza, a raczej ode mnie. Czułości Czesławowi¹⁷ przekazać przy okazji. Ostatnio widujemy się mało – on daleko mieszka z jednej, a my z drugiej strony.

¹³ Film Aleksandra Forda wg opowiadania M. Hłaski pod tym samym tytułem (1958).

¹⁴ Film w reżyserii Andrzeja Wajdy, nagrodzony Srebrną Palmą w Cannes (1957).

¹⁵ *Popiół i diament* (1958) w reżyserii Andrzeja Wajdy wg powieści Jerzego Andrzejewskiego, z niezapomnianą rolą Zbigniewa Cybulskiego. Nagroda FIPRESCI na festiwalu filmowym w Wenecji.

¹⁶ Sklepikarzy.

¹⁷ Chodzi o Czesława Miłosza.

O Panu masę opowiadał Marian P.¹⁸ – wiem, że jeździliście po jakichś knajpach – Marian przecież niepijący. Marian „ochał” i „achał” po powrocie, łyzy ronił nad Sanokiem i był dobrotliwy.

Filmy polskie – wracam do poprzedniego tematu – są wyświetlane w ramach wstydlivo-propagandowych. Za zaproszeniami, gdzieś na Av. Wagram, szeptem. Nikt nigdy nie wie kiedy i gdzie. Również nikt nie wie po co. Myślę, że dla uspokojenia nerwów jakichś urzędników kulturalno-propagandowych.

Z rozrywek byliśmy na Vie Parisienne. Doskonała operetka, ślicznie kostiumowana, świetnie wyreżyserowana i bardzo zabawna. Idzie już rok przy kompletach – wszystko wskazuje na to, że pójdzie jeszcze ze 2 lata, bo ostatnio kupowałem bilety (diabło drogie) na 10 dni naprzód.

Porównuję to z przedstawieniami w ramach festiwalu: niestety polskimi. Byliśmy w b. roku na *Mazepie*, który był jednym koszmarem. Gdyby nie Szymański i Sawicka, byłaby kompletna kłapa. Tak była kłapa zwykła. Poprzednie lata też nie przyniosły sławy teatrowi: *Lato w Nohant*, *Grzech* (grzech wystawiać!), *Mąż i żona* z horpynową Kreczmarową, fryzjerowatym Wołlejko i starszawą Romanówną. Jeden Jan Kreczmar dobry, *Kordian* w ponurych ciemnościach i sceny, i widowni. Stanowczo papuga, pijana papuga wyciąga losy kto ma jechać i z czym. Przepraszam, że jestem zły patriota, ale mi się nie podobało.

„Po mojemu” zmiana Słonimskiego¹⁹ w niczym nie zmieni sytuacji – wydaje mi się, że zmiany konwencji nie będzie – bo dlaczego ma być? Pozór niezawisłości zginie – *c'est tout*. Ale rozumie Pan sam, że moje obserwacje z wiejskiej chaty są mało trafne, więc niech Pan ich serio nie traktuje.

Czemu Pan nie daje znać, gdzie Pan jest w czasie zagranicznych wyjazdów – zawsze można by Panu jakąś pocziwą paczuszkę wysłać. Niech Pan o tym na przyszłość pamięta, ewent. obarczy kogoś pocziwego tym kłopotem – zawsze chętnie wszystko poposyłam (ładne to poposyłam, co?).

Jak pierworodna Monika? Bardzo zabawnie Pan o niej opowiadał po usiłowaniu złamania nogi przed Chińczykami na Cluny.

Ściskam Pana serdecznie

Zygmunt Hertz

Korespondencja ta pochodzi z archiwum Tadeusza Kwiatkowskiego, udostępnionego za zgodą córki pisarza, Moniki Wysogład-Majewskiej.

18 Marian Pankowski, przyjaciel T. Kwiatkowskiego z krakowskiej polonistyki na UJ, poeta, prozaik, dramatopisarz; po wojnie profesor literatury w Brukseli.

19 Chodzi zapewne o zmianę na stanowisku prezesa ZLP, do 1959 roku był nim Antoni Słonimski, następnie w latach 1959–1980 Jarosław Iwaszkiewicz.